ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 129. 9. Listopada 1822.

Blondyn z Namiur.

(*Ciąg dalszy.*)

Rozłączenie.

Blondyn westchnął cicho, i spokoynie siadł przy czarnoxiężniku, który iak się przynaymniéy zdawało, niemiał wcale ochoty przerwać milczenia. Jechali prędko; kołysanie powozu uśpiło starca. Z powodu tak nagłéy iazdy, czynił sobie Blondyn rozmaite uwagi, z których wypadło, iż ieżeli iaki skarb znaleźli, nie musiał być bardzo znaczny, bo konie tak prędko leciały, iakby z naylżeyszym poiazdem, powtóre, iż Pan Abubekir musiał doskonale wszystkie swoie czary prowadzić, ponieważ w nocy kilka razy przeprzęgali konie, które wprzód nich zawsze iuż ubrane na nich czekały, i zaledwie o kilka minut spóźniały ich podróż.

»A owe wielkie skarby Panie Abubekir?« rzekł Blondyn, »czyliżeśmy ie odkopali?«

»Odkopaliśmy« odpowiedział Chaldeyczyk poziewaiąc, »ale przez to, żeś wpadł w letarg, nie tak są wielkie, iak rozumiałem. Wystarczą ci przecież na to, że spokoynie i wygodnie przepędzisz życie.«

»Wieleżeśmy wykopali?«

»Nie wiem.«

»Czy ten skarb mamy w powozie?«

»Mamy« odpowiedział Chaldeyczyk ieszcze mocniéy poziewaiąc. »Ale teraz pozwól mi się trochę przespać, bo iestem bardzo znużony i śpiący. Bardzobym ci był wdzięczny, gdybyś mi kilka godzin spokoynych zostawił. Jeżeli ci się spać nie chce, myśl sobie przez ten czas, iak użyiesz odkopanego skarbu.«

Ospałość Abubekira dobremu naszemu Blondynowi nie była wcale na rękę. Starał się więc wszelkiemi sposobami wybiiać go ze snu.

»Jużem się namyślił« rzekł nakoniec. »Jeżeli skarb dostanę, w prawo i w lewo ieździć będę po całéy Francyi, póki nie znaydę mego zamku w Charmes, i moiéy żony.«

»Mości Panie« odezwał się na to ostro Abubekir, »byłbyto iedyny sposób utracenia wszystkiego, co iest ieszcze w szkatule. Chcesz że to stracić dla próżnéy mary, co ci twóy dobry jeniiusz darował. Mocno teraz żałuię, żem sobie dla ciebie zadał tyle pracy. Już w téy chwili przez niebaczne twoie mowy uroniłeś znaczną część tego; co ci więc zostanie, powinieneś używać z rozsądkiem.«

Na to oświadczenie nie mało zdumiał się Blondyn. »Powiédz mi Panie, co przez to rozumiesz: używać z rozsądkiem?«

»Kochasz córkę Jenerała z Namiur? Jakżeż ón się to nazywa?«

»O móy Boże!« zawołał Blondyn, »iuż teraz o tém nie może być mowy; mam przecie żonę i nadzieię, że wkrótce oycem zostanę.«

»Milcz WPan« odezwał się Chaldeyczyk z naywiększym gniewem. — »Przez twoie śmiészne marzenie w furyią mię wprowadzasz. Znowu straci-

)(

łeś część skarbu, i przestrzegam cię raz ieszcze, że ieżeli nie przestaniesz, stracisz wszystko, a nakoniec i mnie samego.

Zamilkł Blondyn, Chaldeyczyk zdawał mu się wprzód osobą taiemniczą, ale teraz podeyrzaną. Zaczynał się przekonywać, że chciał z niego stroić tylko żarty, ale nie odkopywać skarbu. Tego iedynie poiąć nie mógł, czemu ten awanturnik dla prostego żartu, tyle sobie zadawać chciał pracy i kosztu. A przecież rozumiał, że pobyt w Charmes był więcéy niż snem, niż marzeniem, niż żartem. Radby był ieszcze z Chaldeyczykiem rozmawiać, ale po chrapaniu iego domyślił się, iż na rózne zapytania nie otrzyma żadnéy odpowiedzi.

Po półgodzinnéy drodze, iuż dobrze dniało, stanął powoz przed domem blisko mostu dla przeprzężenia koni. Abubekir poziewnął głośno, ale widać było, że chciał zasnąć znowu. Blondyn nie mógł się wstrzymać dłużéy, trącił sąsiada i rzekł: »Mówmy raz z sobą otwarcie Panie Abubekir, wszystko dobrze roztrząsnąłem i rozważyłem. Chciałżeś ze mnie zażartować, lub chceszże żartować ieszcze? Czyliż możesz mnie mieć za tak nierozsądnego, ażebym uwierzył, iż przez cały kwartał leżałem w letargu i bez przytomności, że mogłem mieć sny....

Chaldeyczyk zaczął sobie gwizdać, iakoś śpiewać, ale Blondyn zimną krwią mówił daléy: »Nie przekonasz mię nigdy, bo nawet teraz iestem w stanie dać ci niezaprzeczony dowód, że na iawie byłem w Charmes, że iestem, a przynaymniéy byłem w saméy rzeczy mężem Xiężny Melfi...«

Abubekir nie dał mu się nagadać, ale w zupełnie obcym dla Blondyna ięzyku, klął nielitościwie. Blondyn nie rozumiał ani słówka.

»Mów WPan wyraźniéy, bo nic nie rozumiem« rzekł Blondyn.

»Dobrze WPan mówisz, zapomniałem się Panie le Blond« odpowiedział Chaldeyczyk, przysunął się do Blondyna i ściskaiąc silnie dłoń iego, rzekł głosem gniewnym ale umiarkowanym: »Widzę, że wszystkie moie przestrogi i napomnienia są daremne. Bądź ostrożny, leźli wszystkiego co ci szczęście daie, utracić nie chcesz. Odtąd muszę się z tobą obchodzić w inszy sposób. Słuchay mię z uwagą. Zapomniy o twoiém marzeniu. Niech z ust nie wyydzie żadne słowo, któreby zdradzało naymnieyszą z twego snu okoliczność; nie mów o nim przed nikim w świecie, nie pisz o nim, ani rysuy scen z niego. Słowem, marzenia twoie pokryi zupełnie zapomnieniem. Pod tym tylko warunkiem przyrzekam ci, że ieszcze raz w życiu uyrzysz mnie i szczęście twoie.«

Te mówiąc słowa, otworzył drzwiczki od powozu, wyskoczył z niego, a natychmiast silny i barczysty chłop, bez wszelkich ceremoniy zasiadł przy Blondynie, a powóz leciał daléy z nayWiększym pośpiechem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nieco o Anglii.

(*Ciąg dalszy.*)

Pomimo, że wolność iest główną Anglików zasadą, w żadnym iednak kraiu nie przestrzegaią tak ściśle różnicy towarzyskiéy, nie naruszaiąc wszelako równości politycznéy.

Gospodyni domu posiadać musi nieodzownie dar znaiomości stopnia i tytułów każdego gościa, którego w domu swoim przyymuie, aby mogła każdemu oddać należne w towarzystwie uszanowanie, i każdemu stosowne do godności iego wyznaczyć mieysce. By naymnieysze uchybienie z nieuwagi lub zapomnienia pochodzące, uważa ten, któremu chybiono, za naywiększą obrazę. Z tém wszystkiém, ci tylko roszczą sobie prawo do tych wyszczególnień, którzy do tego prawa maią.

Nie iesttéż tak łatwo, iak pospolicie mniemaią, wniyść z przystoynością w koło towarzyskie. Chwila ta badawczemu oku biegłego w ciekawéy nauce Lawatera, nadarza więcéy sposobności, niż tysiące innych do czynienia postrzeżeń, których skutek i korzyść nie bardzo zawodzą.

Chwila ta nadaie rysom twarzy mocnieyszą wyrazistość, i cała powiérzchowność człowieka lepiéy się rozwiia. Jestto chwila, gdzie zasłonę podnoszą, i aktor występuie na scenę, z któréy go widzowie zaraz na początku albo nader łaskawie, albotéż iuż z uprzedzenia, nader niesprawiedliwie sądzą.

Gość przychodzący na salę posiedzenia towarzyskiego z miną poważną, z otwartém i pewném spoyrzeniem, oznacza człowieka o wielkiéy wartości swoiéy uprzedzonego, który zdaie się, że bez żadnéy mozoły, iuż naprzód pewny iest pochwał od wszystkich swoich znaiomych. Taka osoba nie wiele może obchodzić, tém mniéy inne do siebie pociągać. Skromny, niewymuszony i przyiemny w postępowaniu, którego zarysy maią cechę otwartości i wesołości, iedna sobie względy i serca w takich posiedzeniach, i każdy pragnie weyść z nim w bliższe związki.

Oto iest obraz Angielskich schadzek towarzyskich;

Przychodzi np. mężczyzna poważny, wspaniałéy postawy, któréy iednak przymilaniem się chce nadać przyiemności, zdaie się przemawiać: Obecność moia sprawia towarzystwu zaszczyt, na którym się całe grono poznać powinno i umieć go cenić.

Po nim właśnie i poźniéy od innych gości, przychodzi człowiek na salę, przebiegaiący wzrokiem swoim całe koło; cały zaięty iest tém, aby każdemu z osobna coś powiedział, coby mu iednało u każdego wzięcie, i albo iego żywość i dowcip dowodziło, albo okazywało, że iest poetą lub jeneralnym szambelanem i sekretarzem towarzystwa, na którego wszyscy czekali buduiąc na nim całą wieczorną zabawę.

Daléy wlatuie na salę młody wiercipięta, iak lalka wystroiony, którego całe postępowanie świadczy, iak mocno przekonany iest o swoiéy nad innych wyższości. Część towarzystwa maiąca rozum, nie uznaie w nim tego bynaymniéy, lecz za to wynagradzaią mu, równie iemu nierozsądne młokosy, pochwałami, które w nim próżność i miłość własną ieszcze bardziéy powiększaią.

Za tym wietrznikiem idzie dama iuż w podeszłym wieku, ubrana, iak przystoi pod iesień życia być ubraną; w iéy postępowaniu widać szlachetność i powagę, w iéy twarzy owoce doświadczenia i znaiomość wielkiego świata; dwie zalety obiecuiące, że będzie wyśmienita do kompanii.

Teraz przedstawia się towarzystwu stara zalotnica; iéy wzrok śmiały a ubiór dziéwczyny w samym kwiecie wieku. Żądza podobania się i usilność w iéy zaspokoieniu, śmiészną tę osóbkę czyni ieszcze śmiésznieyszą.

W stroiu obrażaiącym skromność zbliża się młoda kobiéta; iéy śmiałe, zalotne postępowanie wzbudzić może żądzę, ale ani prawdziwego szacunku, ani szczególnéy uwagi.

Nakoniec młoda mężatka, będąca iuż matką familii, powiększa to grono; wzrok iéy szlachetny i wesoły, iest tłómaczem iéy skromności a razem stałego i przytomnego umysłu, tychto pięknych owoców czystego sumnienia i nieskażonéy duszy. Wszyscy iéy winny hołd oddaią; bo kobiéta, która się naybardziéy zbliża ku doskonałości, iest naypięknieyszą ozdobą w towarzystwie, które się poszczycić może, iż ią w swoiém gronie mieści.

Postępowanie kobiét angielskich, odznacza się w ogólności cechą powagi i szlachetności, które ich nawet na przechadzkach nie odstępuią. Żony Lordów,

każą służącym nieść za sobą laski, lecz ta atrybucyia nie zdaie się przeznaczoną być wyłącznie dla żon Lordów, ponieważ i inne damy, chociaż tego szczęścia nie maią być Lordowemi, czynią to samo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ogłoszenie

robiącéy się składki, na wybicie pamiątkowego Medalu dla JW. Józefa Hrabiego z Tęczyna Ossolińskiego.

Już pod dniem 23cim Kwietnia b. r. w Nrze. 47 Rozmaitości ogłoszone publiczności zostały imiona Ziomków, którzy złożyli dobrowolne ofiary w Kancellaryi prześwietnych Stanów, w celu wybicia Medalu dla JW. Józefa Hr. Ossolińskiego, na pamiątkę założenia przez tegoż publicznéy biblioteki we Lwowie. Ile ten szanowny Mąż zasłużył sobie na ten okaz publicznéy wdzięczności i uczczenia od Ziomków swoich, powtórzyć tu wypada; co dla każdego o dobro powszechne czułego, nader iest rzeczą przyiemną. Idąc bowiem w piękne szlady wiekopomnych Załuskich, poświęcił życia bieg cały i maiątek dla zebrania skarbów narodowéy i obcéy literatury, i zgromadziwszy ogromną bibliotekę, tę nietylko publicznemu użytkowi oddał, a oraz zabespieczył pewne i znaczne dochody tak na iéy utrzymanie, iak i powiększanie coroczne; ale też przeiąwszy się myślą wielką, sam zgłębiaiąc i prawie oceniaiąc wszystkich pisarzy polskich, pracuie: nad sprostowaniem tych co się wcisły uchybień, nad tłómaczeniem zepsutéy w wieku średnim zbyt niewyrozumiałéy łaciny, i wyśledzeniem i zebraniem tego w iedno ciało, co w pyle zaniedbania leżało, lub dla rzadkości swoiéy było niewiadome. A tak zakładaiąc JW. Hrabia Ossoliński publiczną bibliotekę, sam zaraz daie godny naszladowania przykład, iak z niéy korzystać należy odczytuiąc księgi dawne; i wskazuie swoiemi pismami cele iéy założenia: a to, aby zachować pracowite dzieła przodków naszych od zupełnéy zagłady, i utrzymać w świecie literackim sławę ich tak mocno zasłużoną a nam, ich potomkom, aby przełożyć przed oczy ich wzorowe pisma, pewne naturalnéy prostoty i zdrowego rozsądku do naszladowania; i abyśmy to, w co literatura nasza nie dość iest ieszcze zamożna dopełnili, a w czém niendoskonalona, udoskonalać starali się; ciągle zachowuiąc przez przodków naszych długiemi wiekami zdobyte wiadomości w świeżéy pamięci, wykonywane przez nich cnoty stale w sercu, a mowę ich czystą i dobitną polską codziennie w pismach i w ustach.

Z tychto powodów pomnożyła się na nowo znacznie liczba Ziomków godnie oceniaiących te ofiary i zasługi JW. Hr. Ossolińskiego, którzy dawną zrobioną i już ogłoszoną składkę, wynoszącą czerwonych złotych 147. K. M. złr. 8 kr. 30. Banknotami złr. 10, i w Walucie złr. 470. — następuiącemi ofiarami pieniężnemi w Kancellaryi Prześwietnych Stanów złożonemi, dobrowolnie pomnożyli; a to: W. Borowski Skarbek Felix Kanonik Krak. złr. 10 w W., W. Dąbrowski Stefan złr. 10 w Wal. — W. Dąbrowski Wincenty złr. 10 w W. — IW. Iażwiński na Podmiestrzanach, Bortnikach i t. d. Piotr, Brygad. Woys. Pol. czerw. zł. 3. — W. Lipczyński na Hołuszczyńcach Ian, rubli 3 śr. — W. Melbachowski Adam rubl. 1 śr. — W. Pietruski Ian cz. zł. 1. — W. Pietruski Piotr cz. zł. 1. — W. Rojoski rubl. 3 sr. — W. Rudnicki Klemens cz. zł. 1. — W. Schnepf Mag. Chir. rubl. 3 śr. — W. Siedlecki Stanisław rubl. 1 śr. — W. Smarzewski Iózef rubl. 3 śr. — W. Strachocki Antoni C. K. Szambelan cz. zł. 3. — W. Treter Stanisław złr. 5 w Wal. — W. Tyszkowski na Rybotyczach, Humnikach i t. d. Paweł. Czł. Tow. Nauk. Krak. cz. zł. 3. — W. Urbański na Piłach Ianuary, cz. zł. 1. — IW. Hr. Uruski Kaietan cz. zł. 1. — W. Wiśniewski Pruss Mikołay, cz. zł. 1. — W. Wiśniewski na Romanówce Pruss Woyciech, rubl. 3 śr. — W. Włodek Adam cz. zł. 1. — IW. Zamoyski Hr. Marcin cz. zł. 2. — Ogół więc teraźnieyszéy składki wynosi: cz. zł. 18. Złr. 35 w Walucie, i rubli 17 śr. która to summa dołączona do dawniéy zebranéy, wyniesie całkowita dotąd zrobiona składka cz. zł. 165. Konw. Mon. złr. 8 kr. 30. Banknot. złr. 10. Rubli sztuk 17 śr. i złr. 505 w Walucie.

Z tego niniejszego ogłoszenia i wymienieni Ziomkowie przekonaią się, że ich ofiary do przeznaczonego celu doszły, i dobrym ich przykładem drudzy zachęconymi zostaną, i dobrowolnie powiększą niedostateczny ieszcze fundusz dla wybicia tego Medalu.

Ziomkowie! Ofiara przez IW. Hr Ossolińskiego dla publicznego dobra zrobiona, na tém większe od Was uczczenie zasługuie: że ona iest iako spadkowa świętość po przodkach dla Was zachowana i im rzadsze są teraz wzory Mężów dla dobra publicznego całkiem poświęcaiących się. Ani więc godzi się wątpić, że liczba ofiaruiących na ten okaz publicznego uczczenia dla IW. Hr. Ossolińskiego ieszcze w dwóynasób powiększy się, i że będzie do uskutecznienia niniejszego dzieła dostateczną.

R...

Z Londyru. — Pewnego Pułkownika i pewną Hrabinę skazano na zapłacenie po 50 funt. st. kary pieniężnéy za okrutne obchodzenie się z domowemi zwierzętami. Pierwszy zmęczył konia uiechawszy 16 mil angielskich (przeszło 3 i pół niemieckich) w iednéy godzinie, a druga w nocy kazała stać koniom przez 5 godzin na ulicy podczas ciągłego deszczu.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.